

Lech Wyszczelski

O wymuszonej odpowiedzi

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/4 (237), 178-182

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Latem 1814 r. von Boyen, minister wojny, i Grolman, szef Sztabu Generalnego, skłonili Fryderyka Wilhelma III do akceptacji przygotowanej przez nich ustawy o obowiązkowej służbie wojskowej¹² Dopiero o tej ustawie, tzw. *Wehrgesetz*, można powiedzieć, że w sposób systematyczny realizowała koncepcję powszechnej służby wojskowej w czasie wojny i pokoju. Była ona jednak zorganizowana (o szczegółach pisze dr Maciej Trąbski) na innych zasadach niż *Krumpersystem*, który – powtórzmy – był koncepcją stworzenia wartościowych pod względem militarnym rezerw, dostosowaną do określonych warunków historycznych pozbawionego suwerenności poczynań w dziedzinie wojskowości państwa pruskiego w okresie hegemonii napoleońskiej Francji na kontynencie europejskim.

Zbigniew Grabowski

¹² L. Moczulski, *op. cit.*, s. 100.

O WYMUSZONEJ ODPOWIEDZI

W „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” 2011, nr 1 redakcja opublikowała recenzję mojej książki *Generał Kazimierz Sosnkowski* autorstwa dr. Jerzego Kirszaka, a także moją odpowiedź na nią. Już w tym tekście zaznaczyłem: (...) *z wielką niechęcią odpowiadam na zaczepki, ale zostałem do tego zmuszony, gdyż w innym wypadku adwersarz mógłby poczuć się zwycięzcą tego żalostnego „pojedyńku”*. Po czym umieściłem konkluzję: *Na tym kończę jakiegokolwiek dysputy z tym Panem, bowiem do takowych potrzeba w miarę równorzędnego partnera. Pan doktor takowym nie jest i to na wielu różnych poziomach. Stąd nie życzę sobie z nim jakichkolwiek kontaktów*. Mimo to Pan Kirszak nadal stara się toczyć dyskusję, nadając jej coraz bardziej agresywny, wręcz prowokacyjny charakter, a do tego, jak mogę domniemywać, wykorzystuje ekipę współpracowników do dyskredytowania przywoływanej książki, a przy okazji mnie jako historyka. Czyni to zarówno sam, jak też w duecie z drugim, podobnym mu klasą dr. Danielem Koresiem. Do zbierania „haków” wykorzystuje jeszcze jednego ze współpracowników, mgr. Pawła Piotrowskiego, który powołując się na Instytut Pamięci Narodowej, miejsce swojej pracy, domagał się od moich współpracowników nadesłania mojej książki jubileuszowej. Nie wszystkich jednak przeraża nazwa tej instytucji i stąd zamiast wysłania książki, został grzecznie poinformowany, w której bibliotece może się z nią zapoznać. Dr Koreś zaś zamieścił swoją recenzję w Internecie (tego źródła informacji nie traktuję poważnie i dlatego poinformowany o tym jedynie pobieżnie zapoznałem się z nią). Zwróciłem natomiast uwagę nie tylko na konsultacje duetu w wypisywaniu kalumnii, ale w dosłownym odpisywaniu całych akapitów. Ocenę pozostawiam Czytelnikom. Dr Koreś zamieścił też kolejną recenzję w „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej”, z którą

także zapoznałem się pobieżnie, nie mając zupełnie ochoty ustosunkowywać się do tych „sensacji”.

Pan Kirszak, nie zważając na to, że nie zamierzam z nim toczyć dysput – co publicznie ogłosiłem – opublikował w następnym numerze „PHW” kolejną recenzję analizowanej książki, tym razem pod pretekstem odpowiedzi na moją „odповідź”. Nie tylko pozwala sobie w niej na kolejne rzekome uzupełnienia – z reguły bardzo bałamutne – ale wykorzystał tę publikację w celu rzucenia na mnie oszczerstw. Wobec tego zostałem zmuszony do bardzo krótkiej odpowiedzi, z racji wcześniej podanych powodów dlaczego nie będę dyskutował z tym Panem. Nie będę ustosunkowywał się do odpowiedzi na moje wyjaśnienia, ponieważ nie ma to sensu, adwersarz bowiem nie przyjmuje żadnych innych, poza przez niego uznawanymi, argumentów. Przykładowo, zwróciłem uwagę, że nie mogę używać stopnia wojskowego pułkownik bez określenia „w stanie spoczynku”. Pan Kirszak w przypisie 4 poucza mnie, że myślę stopień wojskowy ze stosunkiem do służby wojskowej, co dalej uzasadnia. Słabo znającemu przepisy wojskowe Panu odpowiadam, że stopnia wojskowego bez określenia może używać jedynie żołnierz w służbie czynnej, natomiast będący poza nią – już wyłącznie z określeniem „rezerwy” lub „w stanie spoczynku”, niekiedy można stosować np. emerytowany pułkownik. Do innych polemik się nie odnoszę.

Odpowiem natomiast na niesłychaną insynuację, przywołaną już w przypisie 1: *Uzasadnione zatem wydaje się stwierdzenie, że Lech Wyszczeński stąd zaczerpnął sygnaturę akt personalnych*. Chodzi o akta personalne gen. Sosnkowskiego znajdujące się w CAW, a rzekome zaczerpnięcie pochodzić miało z wydawnictwa *Kazimierz Sosnkowski żołnierz, humanista, mąż stanu. W 120. rocznicę urodzin* (Wrocław 2005). Następnie umieszczone zostało wyjaśnienie, jaką właściwą sygnaturę posiadają te akta. Faktycznie zaś jej nie mają, bowiem używana jest jeszcze tylko sygnatura tymczasowa. Po pierwsze, stwierdzam i mogę to udokumentować w procesie o zniesławienie, że w swoich zbiorach mam pełną kopię, i to sporządzoną z oryginału, a nie mikrofilmu, całości tych akt. Kopia ta została wykonana przez CAW w Warszawie, na oryginalnej płycie tej instytucji, z pełnym jej opisem. Stwierdziłem już, że jest to materiał kompletny, a nie wypisy z mikrofilmu, czym adwersarz tak się chwali. Informuję też, że „Kolekcja generałów i osobistości” znajduje się w opracowaniu i nie jest udostępniania badaczom. Została ona częściowo zmikrofilmowana. Jestem zatem posiadaczem materiału oryginalnego. Insynuacje, że materiału tego nie znam wykraczają poza wymiar polemiki naukowej i mogą być powodem wytoczenia procesu. Podobne kopie dokumentów mam w znacznej części i z innych archiwów. Zarzut, że stan liczebny Armii Rezerwowej zaczerpnąłem od niego, a nie z archiwum, jest jawną kpina. Pan Doktor nie umie nawet porządnie sporządzić przypisu źródłowego – to mój przypis jest poprawny, a nie jego. Badania archiwalne w CAW dotyczące problematyki wojny polsko-rosyjskiej lat 1919–1920 prowadzę od połowy lat osiemdziesiątych XX w., co jest udokumentowane w tym archiwum i zaowocowało kilkunastoma książkami.

Nie trzymając się zupełnie merytorycznego toku polemiki, adwersarz stara się wykażać krytyczne opinie o moim dorobku, ujawniane w publikowanych recenzjach. Na 36 wydanych książek pewne uwagi krytyczne, z reguły z moimi merytorycznymi odpowiedziami, dotyczyły nielicznych spośród nich. Jerzy Kirszak w zapale wykazania rzekomo krytycznego osądu tych dzieł wymienia recenzję niezującego już prof. Macieja Józefa

Kwiatkowskiego na temat mojego opracowania o Polskim Radiu w Powstaniu Warszawskim 1944 r., cytując ją za periodykiem „Mars”. Odpowiadam, że nie wie albo udaje, że nie wie, o jaką książkę chodzi w tej recenzji. Przywoływana recenzja, opublikowana kilka lat po śmierci Profesora, została zawłaszczona nielegalną drogą – jej prawowitym właścicielem jest Dom Wydawniczy Bellona, sukcesor Wydawnictwa MON, które ją zamówiło i opłaciło – przez osobnika, który się nie ujawnił, ale został już jednak doskonale rozpoznany, i wcale nie dotyczyła wersji książki wymienianej w recenzji. Recenzja była przygotowana dla Wydawnictwa MON, książka ukazała się w Wydawnictwie Adam Marszałek. Ta, która była recenzowana, nie została nigdy wydana. Recenzja była tylko pretekstem do rozwiązania umowy. O tej sprawie poinformowałem redaktora naczelnego „Marsa”, domagając się sprostowania, którego jednak nie opublikował. Z tego powodu uważam, że ten periodyk nie może być traktowany jako naukowy. Jerzy Kirszak natomiast ośmielił się stwierdzić: *Ta wypowiedź prof. Kwiatkowskiego nie uchroniła, niestety, polskiej historiografii od recenzowanego dzieła. Książka Lecha Wyszczelskiego – już po śmierci prof. Kwiatkowskiego, wbrew jego opinii, bez uwzględnienia jego poprawek i uwag – ukazała się drukiem.* Są to kalumnie, niczym nie przystające do treści przywoływanej książki. Także ta sprawa przekracza granice dyskusji naukowej, może mieć natomiast epilog sądowy.

Pragnę też zadać pytanie adwersarzowi: jeżeli jest omnipotentem w zakresie biografii gen. Sosnkowskiego, to dlaczego dotąd nie wydał jej drukiem? Nie ma także w dorobku żadnego wydawnictwa zwartego. Nawet tak często przywoływana praca doktorska dostępna jest tylko w maszynopisie. Gdyby jednak jakimś cudem udało mu się opublikować biografię gen. Sosnkowskiego, to prognozuję, że spotka ją los książki Ireneusza Wojewódzkiego *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze*, o której adwersarz z nieukrywaną nostalgią napisał: *Pozostaje jedynie żałować, że jej dystrybucja jest znacznie gorsza niż dzieło Lecha Wyszczelskiego.* To prawda, moje książki sprzedają się nadzwyczaj dobrze i cieszą uznaniem Czytelników, a dyrektorzy wydawnictw zabiegają o ich wydawanie i częste wznawianie.

Na koniec ustosunkuję się do „rewelacji” Jerzego Kirszaka, który, prawdopodobnie przy pomocy podwładnych, wyłowił z około 450 moich publikacji tę rzekomą kompromitującą, zaliczoną przez niego do biografii, *Gen. broni Karol Świerczewski „Walter”*. Po pierwsze – jest to broszura licząca dokładnie 1 arkusz wydawniczy. Po drugie – czy gen. Świerczewski nie jest postacią historyczną? Ukazują się przecież liczne prace o Adolfie Hitlerze i Józefie Stalinie. W moim przeświadczeniu generał – bohater wojny domowej w Hiszpanii, uczestnik II wojny światowej – ma miejsce w historii i to zdecydowanie nie gorsze od popularyzowanych przez IPN „Łupaszki” i „Ognia”. Tej publikacji nie wykreślam z mojego dorobku.

Kolejny przejawem rzekomej polemiki naukowej jest opinia adwersarza o moim dorobku naukowym, wystawiona przez moich uczniów w księdze pamiątkowej z okazji 50-lecia pracy zawodowej. To nie jest moja ocena – ci, którzy mnie znają doskonale wiedzą, że unikam samooceny i promowania własnych dokonań. Powtarzam: napisali ją wychowankowie, koledzy i przyjaciele. Na jubileusz przybyło blisko 100 gości, w tym wybitni profesorowie z całej Polski. Istotne jest dla mnie ich zdanie, a nie, za przeproszeniem, panakirszakowe. Jego bezczelność w tym wypadku przekroczyła jednak wszelkie granice obowiązujące

w polemikach naukowych. Dalej już dyskutował nie będę, bo niby z kim i o czym. To wystarczy. Zachęcam „uczonego”, by zamiast tracić czas na jałowe dyskusje, wykorzystał go do pracy twórczej. Czy jest jednak do niej zdolny? Wobec tego niech się zajmie wykonywaną pracą zawodową.

Krótko o kolejnym uczestniku przywoływanego duetu. W tym samym numerze „PHW” ukazał się artykuł Daniela Koresia *Komitet do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu a przygotowania Wojska Polskiego do wojny, 1935–1939*, w którym idąc śladem starszego kolegi, już w przypisie 1 na około stronie dowodzi o mojej niekompetencji naukowej, ponieważ do obiegu naukowego wprowadziłem nazwę Komitet do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu Wojskowego – KSUSW. Prowokacyjnie pyta: (...) *oczekuję jednak, że badacz podzieli się źródłem informacji*. Tak, zrobię wyjątek i odpowiem, chociaż odpowiedzi w zasadzie udziela on sam i to w tym samym przypisie, aluzyjnie wspominając o pracy gen. Kazimierza Sosnkowskiego *Przyczynki do sprawy zbrojeń polskich w okresie 1935–1939* i o posługiwaniu się przez Generała tą nazwą. Uważam, że kto jak kto, ale gen. Sosnkowski, przewodniczący tego Komitetu, znał jego właściwą nazwę. Czyżby powołanie się, że broszurka ta została napisana przez niego 5 lat przed śmiercią ma sugerować jej małą wiarygodność? Duet „terminatorów” w tym wypadku prawdopodobnie się nie porozumiał, ponieważ partner w swych publikacjach stara się jednoznacznie wykazywać – tym razem podzielam tę opinię – wielką sprawność umysłową Generała do ostatnich dni jego życia.

Nie mając dużego pola do wykazania moich niekompetencji naukowych, tenże „uczony” w przypisie 9 stwierdza: *Autor monografii (L. Wyszczelski, Wojsko Piłsudskiego. Wojsko Polskie w latach 1926–1935) pisze, że KSUS powstał w 1926 r., gdy tymczasem był on kontynuacją KSU i KUA*. Pytam, to kiedy powstał ten KSUS? Na s. 99 Daniel Korneś pisze, że na miejsce KSU powołano Komitet do Spraw Uzbrojenia i Sprzętu, a miało to miejsce w 1926 r. Czyż to stwierdzenie to nie kpina?

Z kolei w przypisie 85 napisał: *Myli się Lech Wyszczelski pisząc, że po podpisaniu przez generalnego inspektora sił zbrojnych uchwały KSUS były przekazywania do wykonania przez MSWojsk*. Nie, Szanowny Panie, nie myślę się, ponieważ po to, by te uchwały były realizowane, trzeba było wydzielić na nie środki budżetowe. Kto zaś był dysponentem budżetu wojska oraz mógł występować o inne środki finansowe, jeśli nie MSWojsk. O tych sprawach wiedzą już studenci kierunku historia.

W przypisie 132 p. Koresz stwierdza: *Wyraźnie nie mógł się (Lech Wyszczelski) zdecydować, jak ocenić działalność Komitetu. Raz pisał o znaczącym jego wpływie na kierunki modernizacji Wojska Polskiego, podczas gdy parę akapitów wcześniej napisał o jego ograniczonej roli. Zob. L. Wyszczelski, Generał Kazimierz Sosnkowski..., s. 170–171*. Stwierdzenia niby prawdziwe, ale zamierzenie celowo fałszywe, z myślą o tym, że Czytelnicy nie sprawdzą tego, ponieważ o jego ograniczonej roli na modernizację Wojska Polskiego pisałem do śmierci Piłsudskiego w 1935 r., czego nie neguje nawet „terminator”, po tym wydarzeniu zaś o znaczącym wpływie na ten proces. Czy nie jest to świadoma manipulacja z intencją krytyki za wszelką cenę? Jak ten „uczony” stosuje dyrektywy metodologii badań? Cóż tu pisać o zasadach prawdziwości w krytyce naukowej uprawianej przez tych Panów.

To tyle polemiki. Do wartości poznawczej tego artykułu nie będę się odnosił, stwierdzą jedynie, że jest niedopracowany, obarczony wieloma błędami, a jego autor wykazuje na siłę

swą nieomylności w analizowanej problematyce. Ponadto przypisy, zwłaszcza ich objętość, są nie do przyjęcia.

Wydaje się, iż Panowie nie mają świadomości, że stosując takie metody uprawiania „nauki”, nie mają szans wyjścia poza „cech”, w którym przypadkowo się znaleźli. Więcej z nimi nie mam zamiaru dyskutować, ponieważ dla nich byłoby to swoistą nobilitacją, a do tego nie zamierzam się przyczyniać.

Lech Wyszczałski